

BRUNO JASIEŃSKI

Miasto

BRUNO JASIEŃSKI

BUT W BUTONIERCE

Miasto

SYNTEZJA

I.

Noc zimna.

Zła.

Przejmująca. Czarniawa. Chłodnista.

Nie widać ani źdźbła.

Deszcz leje, jak z cebra.

Na rogu policjant-statysta

Pod połą karabin podebrał,

Otulił się ceratowym płaszczem

Chodzi wolno, błyszczący, jak widmo,

Deszcz mu spływa z kaptura na oczy.

Po twarzy go chlaszcze.

Moczy.

Bębni po ceracie woda.

Raz... raz... pach-pach-pach... raz...

Woda...

Eh, czas!!

Psa wygonić szkoda!

Bieda nadałaż!

Bębni, bębni po ceracie woda.

Brzęczy cicho podwiązany pałasz.

Deszcz... deszcz... deszcz... po butach chlupie...

Chodzi wolny, zziębnięty, miarowy,

Zatrzymując się przy każdym słupie

Posterunkowy.

Z dalekiego czarnego zaułka

Zawarczało — zadudniło — zajękło.

Zabłysnęły dwa czerwone kółka.

Wynurzyło się spóźnione auto.

Pędzi, pędzi środkiem, jak burza.

Przeleciało z hukiem po kałużach,

Obryzgało od butów do głowy,

Zostawiło w nosie swąd niezdrowy

I na wargach smak kwaśny, jak ocet.

Jeszcze z dala się trąbką rozlega...

— Też diabeł dał to!

— Będzie się włóczył po nocy!

— Elegant!

A tam znów dwóch.

Wzięli się pod ręce.

Zachlapani po brzuch.

Dobrze cięci.
Idą prosto środkiem —
Nie skręca.
Brzuchy naprzód wypięli, jak tanki.
Tylko patrzeć zrobią burdę.

Na rogu dom.
Jasno oświetlony.
Różowe firanki.
Ciepło. Przytulnie. —
Burdel.

2.

Na dole w dużej, oświetlonej sali
Z pluszowych bordo mebli pokrowce zdjęte.
Dwaj młodzieńcy, jeden starszy
Czekali.
Wszystkie panienki zajęte.
Siedzą mroczni. Milczą.
Noc ciemna. Dżdżysta.
Pali się elektryczny żyrandol.
Na pianinie student jurysta
Gra powolnie, rozmarzająco
Farandolle...
I pada deszcz...
Eh, życie!..

3.

Jak grywałem ja ci, Stasiu,
Griega, Mussorgskiego,
Powiedziałaś ty mi, Stasiu,
— Nie klej naiwnego. —
Oj, Stasiu, Stasiu,
Nie klej naiwnego.

Jak czytałem ja ci, Stasiu,
Błoka z Tetmajerem,
Powiedziałaś: — Kup mi lepiej
Kapelusz z rajerem. —
Oj, Stasiu, Stasiu,
Kapelusz z rajerem.

Jak uczyłem ja cię, Stasiu,
Składni, Geografii,
Powiedziałaś: — Chciałbyś darmo.
Každy tak potrafi. —
Oj, Stasiu, Stasiu,
Každy tak potrafi...

4.

Za portierą,
Po schodkach,
Na górze
Zabiegały przyśpieszone kroki...
Głosy... Głosy... Gwar... Rumot... Stąpania...

Co?.. Policja?.. Obława?.. Rewident?..
Niee. Nic, nic.
Malerki incydent...
Z pokojów wychylają się goście przygodni.
Przysłuchują się...
Skandal poczuli.
Na korytarzu stoi łysy staruszek
Bez spodni
I krzyczy.
Dziewczyna rozczochna, w koszuli,
Wtulila się w kąt za schody —
Jęczy:
— Nie mogę już...
— On mnie zamęczył... —
Staruszek zaspany
Mruga w świetle oczkami szklistymi od sadła
I krzyczy wkółko:
— Trzymajcie ją! Trzymajcie!..
— Ona mnie okradła!... —
— Co-o?.. Kto pana okradł? Gdzie pana okradli?!
— Pijany! Wariat!...
— U nas jeszcze nie było wypadku... —
Ucichło. Ucichło.
W czarnej nocy gdzieś dzwonił telefon:
— Halloo! Dziewiąty komisariat... —

5.

Deszcz mży. Zacina.
Chłodny. Miarowy.
Moknie na rogu
Posterunkowy.
Naciągnął kaptur.
Okrył się płaszczem.
Deszcz go natrętny
Po twarzy chlaszcze...
I gwiżdże wiatr...

Z czarnego gardła ulicy,
Z samego spektrum
Z sykiem rozdarł ciemności
Żółty reflektor.
Szeleści woda.
Wicher powiał.
Pędzi karetka pogotowia.
Wymościla światłem drogę.
Widno...
Pędzi cicho, bez szelestu.
Węszy po ulicach,
Jak widmo.
Gdzie?.. Gdzie?.. Może tu?..
Tuu — tuu — tuu...

6.

Znowu ucichło.
Deszcz lunął gęstszy.

Zegar na wieży wybił trzy.
W imię Ojca i Syna!!
A to co!?!..
Na skrócie ulic
Lampy migocą.
Lampy. Lampy. Lampy.
Wysypały z za węgla łańcuchem.
Białe. Oszałałe.
Biegną gdzieś, uciekają gdzieś, lecą parami
Ulicami. Bulwarami.
Nie zakręcą ani razu.
Raz — dwa — trzy! Raz — dwa — trzy!
Idzie mazur.
Para za parą! Para za parą!
En avant!
Eh, zimno!
Przeleciały armią szybką, stulicą
Nad zziębniętą ogłupiałą ulicą.
Zarzuciły łyse głowy
Na bakier.
Żegna się w trwodze posterunkowy
I spóźniony fiakier.
Popędziły dalej w tańcu
Wywijany, długi łańcuch,
Ulicami.
Zaułkami.
Bulwarami.
Zapędziły się na most nad rzekę.
W wodzie szarej i sinej
Przeglądają łysiny.
Lampy. Lampy. Lampy...
Na moście stał jeden,
Trzymał się rampy,
Wymiotował w czarną wodę żółte bluzgi.
Błask mu oświetla żółty profil starczy...
Pod mostem woda bulgoce.
Przewala się. Jęczy.
Wzdycha i warczy.
Woda.

7.
Na piaszczystym nadbrzeżu stłoczyły się lampy.
Kaźda 300 świec.
Zaroily się lampy.
Wiec.
Na brzegu mokną sieci zatknięte na wiosła.
Tam, dalej nieco,
Kilku ludzi. Z latarniami.
Policjant.
Pochyleni nad czymś czarnym, bezkształtnym.
Świecą.
Co?...
Woda przyniosła.
Męty...
Kobieta. Twarzy nie rozpoznać.
Zzieleniała. Cuchnąca. Tragiczna.

Brzuch wydęty.
Ciężarna. W dziewiątym miesiącu.
Z ubrania fabryczna.
Odwrócili głowy chłopci,
Rybacy.
— Nowina!...
— Mało to się kurw topi...

8.

Zimny deszcz.
Sina rzeka.
Woda.
Jęczy. Bulgoce. Narzeka.
Zerwała śluzy.
Wzdyma się. Przybrała groźna.
Toczy z pluskiem czarne bańki.
Po brzegach, bokiem,
Migają domy. Czarne. Pokrzywione.
Gruzy.
Szczera zęby ślepych okien.
U Czarnej Mańki
Widno.
Zalatuje harmonia. Wesoło.
Deszcz ścieka...
Eh, dola!...
Płacze, beczy harmonia z daleka.
Przyśpiewuje.
— Poszła dzeucha do miasta.
— Um-ta-ta. Um-ta-tà-ta-ta.
— Powróciła brzuchata.
— Um-ta. Um-ta. Um-ta-ta-tà.
— Oj ty wodo, wodo czarna,
— Śmiertelne kochanie.
— Oj przytulisz ty mnie, wodo,
— Na ostatnie spanie!
— Um-ta. Um-ta. Um-ta-ta-tà.
— Na ostatnie spanie...

9.

Deszcz tnie miarowy.
W szyby wodą pluje.
Chodzi, chodzi na rogu posterunkowy,
Co się zatrzyma — nasłuchuje...
Nic.
Okna zapuściły sztory.
Tam, w hotelu,
Światło całą noc się pali.
Ktoś chory.
Po doktora posyłali.
Przez okno widać czasem wysmukłą szatynkę.
Ciemny, głuchy cały parter...
Na trzecim piętrze światelko. —
Starszy pan zwabił do siebie 7-ioletnią
dziewczynkę
I gwałci ją na fotelu.

Dziecko ma oczy szeroko rozwarte...

Na rogu posterunkowy chodzi
Tam i na powrót. Tam i na powrót.
I patrzy w czarne okna.
Zza węgła podpatruje go złodziej.
Deszcz pada.
Mokną...

Ciemno. Cicho. Czarno.
Nikt się nie ozwie, nie zbudzi.
Pracuje, pracuje w nocy
MIASTO — FABRYKA LUDZI.
Przewracają się w łóżkach podlotki.
Straszno. Zaparło dech.
Śni im się pierwszy, taki słodki,
Taki bolesny grzech.
Czernieją okna. Wszystko śpi.
Szaaa!... Czyjeś kroki za bramą...
Po burdelach, hotelach, po chambre garnie Tysiącem tłoków w rytmie krwi
Pracuje gigantyczne Dynamo.
Na kilometry sienników rozparło się Miasto —
Wielki, parzący się kurnik.
Będzie miał jutro robotę
Ze swoją armią krościastą
Dyżurny lekarz skórnik.
Po poczekalniach, po lecznicach
Przepastnych, jak lejki,
Po ambulatoriach szpitali —
Długie, pstre, nieskończone kolejki,
Jak wielka taśma słucka.
Czarny robociarz i biały bankier
Z bijącym sercem
Czekali.
— N-tak... Twardy szankier...
— Sprawa ludzka...

IO.

A deszcz pada.
Deszcz pada
Drobniotki.
Aksamitny.
Błękitny.
Powietrzny.
Nad rynsztokiem siadły w szereg smutki.
Płaczą płacz swój odwieczny...
Ulicami chodzi cisza, chodzi.
W czarne okna przez szyby zagłada.
W czarne okna, zamknięte, jak groby.
Wspina się na palców koniuszkach.
Twarz do szyb zapotniałych przyciska
I patrzy... —
Białe rozczochrane łóżko.
Rozrzucone części garderoby.
Pod łóżkiem nieodzownie zwykły sprzęt złowonny...
Na spoconym czole prostytutki

Spoczęły w ciszy tingl-tanglu
Pałace usta Madonny.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/but-w-butonierce-miasto>

Tekst opracowany na podstawie: Bruno Jasiński, *But w butonierce*, wyd. Klub Futurystów "Katarynka", Warszawa, 1921

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska.

Okładka na podstawie: [416style@Flickr](https://www.flickr.com/photos/416style/), CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przełącz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).